

Z Róąą Willim rozmawiał Dawid Smolorz

W jakim języku Pani i Pani mąż rozmawialiście w domu ze swoimi dziećmi?

Aż do przedszkola rozmawialiśmy z naszymi córkami wyłącznie po niemiecku. Polskiego, czy mówiąc dokładniej śląskiego, nauczyły się w dopiero w przedszkolu.

Państwa najstarsza córka urodziła się w 1979 roku, to był okres PRL. Wtedy nie patrzyło się dobrze na tych, którzy mówią po niemiecku, albo w inny sposób manifestują swoją niemieckość. Jakie były reakcje otoczenia?

My tu żyjemy wśród swoich, więc nie było negatywnych reakcji. Ale mój mąż pochodzi ze Strzelec Opolskich i mogę powiedzieć, że w mieście było już inaczej. Kiedy moja najstarsza córka odwiedzała tam swoją babcię, która nawiasem mówiąc znała niemiecki, ta prosiła ją, żeby na ulicy nie zwracała się do niej po niemiecku, albo żeby mówiła cicho.

Jak znajomość języka niemieckiego wpłynęła na życie Pani dzieci?

Wszystkim córkom znajomość niemieckiego przydała się w szkole, przydała się na studiach a potem pomogła także w życiu zawodowym. Dużym atutem było to szczególnie w pierwszym okresie po przemianach, kiedy znajomość niemieckiego wśród młodszego pokolenia nie była powszechna.

Jest Pani osobą aktywną na wielu polach, działa Pani i w mniejszości, i w samorządzie. Jak to się stało, że została Pani sołtysem Rozmierzy?

Poprzedni sołtys zmarł niespodziewanie w trakcie przygotowań do otwarcia Izby Tradycji. Jako że byłam bardzo mocno zaangażowana w tą inicjatywę, zaproponowano mi kandydowanie i tym sposobem zostałam sołtysem. Od razu trzeba było przejść do aktywnego działania, przy czym dużym wsparciem była dla mnie żona zmarłego sołtysa. Utworzenie Izby Tradycji było pomysłem jej i jej męża.

Działalność społeczna to w Pani rodzinie w pewnym sensie tradycja.

Moi rodzice angażowali się społecznie, więc mam to chyba w genach. Jak widzę, że coś we wsi jest nie tak, czuję, że muszę coś zrobić, że trzeba to poprawić, żeby żyło nam się w naszej miejscowości jak najlepiej. Mój ojciec był inicjatorem powstania organizacji mniejszości niemieckiej w Rozmierzy, później zasiadał w radzie miejskiej w Strzelcach Opolskich, przez pewien czas był nawet jej wiceprzewodniczącym. Na działalność społeczną poświęcał bardzo dużo czasu. To dzięki niemu gmina nawiązała współpracę z potomkami śląskich emigrantów w Teksasie.

Jak na dzień dzisiejszy wyglądają te kontakty?

Dawnej odwiedzaliśmy się na zmianę co drugi rok. Niestety od śmierci Eleonory Dugosh, która była oficjalnym ambasadorem gminy Strzelce Opolskie w hrabstwie Bandera, kontakty te nie są już tak intensywne. Do tego doszły jeszcze utrudnienia związane z pandemią. Więc w ostatnich latach się nie widzieliśmy, ale przez internet komunikujemy się na bieżąco. Jedną z córek pani Eleonory jest bardzo zaangażowana, więc mam nadzieję, że niedługo powrócimy do tradycji wzajemnych odwiedzin.

W Rozmierzy działa Stowarzyszenie Odnowy Wsi i Ochrony Dziedzictwa Kulturowego. Jak ono powstało i czym się zajmuje?

Zostało ono założone pod egidą Izby Tradycji z inicjatywy grupy aktywnych mieszkańców. Musieliśmy stworzyć organizację, żeby móc wnioskować o środki finansowe. Jesteśmy pasjonatami i chcemy zachować pamięć o naszej przeszłości, dlatego poprzez stowarzyszenie realizujemy różnego typu projekty związane z dziedzictwem kulturowym.

Czy w przypadku Rozmierzy możemy mówić o jakichś wyjątkowych elementach tego dziedzictwa?

Powstała kiedyś taka broszura „Rozmierz kamieniem stoi”. I nie jest to przesada, bo nasza wieś powstała na kamieniu wapiennym. Spacerując przez miejscowość widać dużo kamiennych domów i ogrodzeń, ponieważ był to najtańszy budulec, który mieszkańcy wydobywali na własnych polach. Jeśli dziś któryś z mieszkańców planuje budowę nowego ogrodzenia, stowarzyszenie stara się go przekonać, żeby jako materiału użył właśnie kamienia, a nie cementu lub metalu, żeby nie zaburzać estetyki naszej wsi.

Czy działając tak aktywnie ma Pani w ogóle czas wolny?

Czas wolny trzeba sobie zorganizować, także czas na działalność społeczną. Ale to jest do zrobienia i wtedy jest satysfakcja. Ważne jest, że nie jestem sama – jest u nas dużo zaangażowanych ludzi.

A co Pani robi w czasie wolnym?

Jeżdżę na rowerze, swego czasu chodziłam na gimnastykę. Staram się robić coś dla zdrowia.

Działalność społeczna zabiera sporo czasu. Dziś ma Pani już dorosłe dzieci, ale jak radziła sobie rodzina, kiedy córki były mniejsze?

Zawsze dawaliśmy radę. Nie inaczej jest i dziś. Tak jak mówiłam, mamy to chyba w genach, bo nasze córki także się angażują. Wyznają zasadę, że jeśli chce się coś zrobić, to zawsze się da.